

PRENUMERATA

W MIEJ CU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

WYDZIAŁ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za

wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za

wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń za

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna. w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Czeszochowie W. Gasztecki.	— Łaska W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.”	w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzeniowski Jul.”	w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J.”	w Rawie „E. Sulimierska.

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR” od Ognia i na Życie.

Ulica „Pocztowa”, dom pani Borkiewicz, obok gubernii.

(20—12)

Dzisiejszy numer, z powodu nagromadzenia się materyjału, wychodzi w zwiększonej objętości.

Wiadomości Bieżące.

— **Zbliża się termin wyborów** do Rady Zarządzającej Tow. Dobroczyńności, które prawdopodobnie odbędą się w dniu 13 listopada. Sądzymy, że zachęcać do przyjęcia licznego współdziałania w wyborach, nie potrzeba; że członkowie Towarzystwa, sami, z własnej inicjatywy, zbiorą się na oznaczony dzień jak najliczniej; któż bowiem, jeśli nie inteligencja nasza, poczuwać się będzie do obowiązku służenia publiczemu dobru i poświęcenia mu choć chwili wolnego od spraw osobistych czasu? Nie potrzebujemy przypominać, że zadanie wyborców jest bardzo ważne, że mają wybrać 12-tu członków do Rady, która ma wprowadzić w życie kilkadziesiąt-tysięczny zapis Burgharda, natchnąć tę instytucję nową energią i zespolic ją jeszcze więcej ze społeczeństwem. Niepodobna na drugiej stronie przypuszczać, aby w mieście liczącym kilkanaście tysięcy mieszkańców, nie znalazło się kilkunastu jednostek, gotowych poświęcić swą pracę dla dobra ogółu i posiadających odpowiedni ku temu celowi zapas rozumu, dobrej woli i życiowego doświadczenia. Ci z panów członków dzisiejszej Rady, którzy pragną ustąpić miejsca nowym, czynią to o ile wiemy, w najlepszej intencji, jedynie ze względu na dobro instytucji, widząc, że, albo zbytnią ich praca na kawałek chleba, albo też zasadnicza z resztą kolegów różnica w poglądach na główny cel stowarzyszenia i wybór zmie-

rzających ku temu celowi środków, nie pozwalają im być tak użytecznymi instytucyj jakby tego pragnęli.

O wyborze ostatecznego terminu na zebranie, wszyscy członkowie Towarzystwa będą zawiadomieni przez oddzielne zaproszenia.

— **Koncert** W ubiegłą niedzielę dał u nas koncert p. Izidor Lotto (młodszy). Pana Lotto pamiętamy z koncertów jego w naszym mieście przed 10 laty. Już wtedy znanym był jako artysta pierwszorzędnym i dziś również na to miano zasługuje w zupełności; doprowadził on technikę skrzypcowej gry do szczytu doskonałości. Biegłość i pewność jego palców w zdumienie nie wprawia, oktawy i decymy, najtrudniejsze dla skrzypka, chwytają p. Lotto w najszybszym tempie z zupełną pewnością i czystością, tryluje tak szybko, że zaledwie uchem rozróżnić można tryl od zwyczajnej vibracji; staccato wykonywa z niezwykłą lekkością i subtelnością. To też artyzmem p. L. ujawnił się głównie w rzeczach takich jak „*molto perpetuo*” Paganiniego, „*fileuse*” Lottego oraz „*andante i rondo*” tegoż. Elegia Ernsta, mniej trudna technicznie, ale wymagająca więcej liryzmu, w wykonaniu wyszła najslabiej. Jednakże i tego zarzutu nie możnaby zapewne zrobić koncertantowi gdyby posiadał lepsze skrzypce; pewna szorstkość tonu, a niekiedy nawet drapanie, pochodziły z wady instrumentu. W każdym jednak razie gry takiej jak p. Lotto, nie często posłuchać można i dziwimy się, czemu na koncert ten zebrało się zaledwie 60 osób.

— **Niezwykły proces!**—W poniedziałek dnia 31 października, na wokandzie spraw, naznaczonych na sesyję I wydziału cywilnego miejscowego sądu okręgowego

spotykamy nader rzadki proces. — E. P. zapożwał była swą żonę, Helenę, (obecnie rozwiedziona z nim wyrokiem sądu konsystorskiego Ewangelicko Augsburgskiego) o zwrot znajdującego się dotychczas u niej syna. Pozwana ze swej strony wytoczyła przeciwko byłemu swemu mężowi akcyję wzajemną o pozostawienie u niej syna do 10-u lat wieku. Sprawa ta w kolach miejscowych prawników budzi niezwykle zainteresowanie, wskutek czego wiadomości o jej wyniku nie omisszamy zamieścić w następnym numerze. X. X.

— **Polowa czystego dochodu**, z 2-ech przedstawień teatralnych, o których była wzmianka w zeszłym numerze, wyniosła: na zakłady naukowe rs. 135 kop. 11, na tanią kuchnię rs. 66 kop. 83. — Z pierwszej sumy przeznaczono na wpisy dla gimnazjum męskiego rs. 65, gimnazjum żeńskiego rs. 40 kop. 11, szkoły prywatnej męskiej rs. 30.

— **Zeszłej niedzieli** odbyła się próba jeneralna wszystkich oddziałów straży ogniowej, z kompletnym tejez taborem. Próba wypadła bardzo dobrze. Nawiasem dodamy, że tożsamość godziny naznaczonej na próbę i na koncert p. Lotto, wiele się przyczyniła do zmniejszenia liczby słuchaczy tego ostatniego.

— **Stylizeliśmy** o oryginalnym zbiegu okoliczności, za autentyczność którego nie zaręczamy. Na jednej ze stacyj dr. żel. warsz.-wiedeńskiej, w miejscowości słynnej z rozbojów i złodziejstwa, kasyjer, wiedziony złem przeżuciem, dla zabezpieczenia znajdujących się w kasie pieniędzy, w kwocie rs. 17000, idąc do domu, zabrał je z sobą na noc dla przechowania. Dziwnym zbiegiem wypadków, tejez samej nocy zło-

AURELIJAN SCHOL.

Kobieta ma zawsze słusność.

Hrabia Cezannes powrócił z poslubnej podróży. Spędził on trzy miesiące w Szwajcaryi i we Włoszech, razem z tą zachwycającą małą bretonką, Janiną Kermen, którą zabrał był z sobą wprost z kościoła, gdzie ksiądz nazwał ją jego żoną. Janina trzymała się wówczas mocno jego ramienia, jak watyły bluszek dębu. Obecnie składali wizyty, odnawiając znajomości, a żeby stworzyć sobie własne kółeczko w Paryżu. Po trzech miesiącach jezior i lodników, muzeów i makaronów włoskich, przyjemnie jest znaleźć się znowu w dawniejszym otoczeniu.

Roger de Cezannes oddawał się mu z całą przyjemnością. Obiady bywały bardzo wesole, wieczory pełne swawoli.

Pewnego wieczora, po obiedzie, hrabina zwróciła się do męża z pytaniem:

— Kiedy pojedziemy na wies?

— Ależ na wiosnę! czyż się już nudzisz w Paryżu?

— Niekoniecznie.

— Może ci się co niepodoba w mojem postępowaniu?

— Mój Boże! jesteś najlepszym z mężów; ale zdaje mi się, że między nami zaczynają się przesuwać chińskie cienie.

— Nie rozumiem cię.

Janina wzięła album ze stoliczka i zaczęła przerzucać kartki dla nabrania kontensu.

— Panie mężu—rzekła po chwili z odcieniem ironii—zrywałeś pan często jabłka z ogrodu sąsiada?..

— Któż ci to mógł powiedzieć?

— Wszyscy...

— Możesz być przecie pewną, że od dnia, w którym cię poznałem, a więc od chwili gdy cię pokochałem, spadła zasłona

na wszystkie wybryki mojej młodości, których nawet nie zachowałem w pamięci. Każdy mężczyzna ma ośm lub dziesięć lat burzliwej przeszłości, które w dzień ślubu porzuca na progu kościoła. Małżeństwo jest drugim chrztem; kropla wody zmywa grzech pierwotny, obrączka ślubna otwiera białą kartę nowego życia.

— Bezwątpienia. I ja tak rozumiałam. Roger zbliżył się do niej.

— A więc, czy masz mi co do zarzucenia, lub chcesz mi zrobić jaką wymówkę?

— Właściwie nie.

— Cóż zatem?

Janina uzbroidła się w odwagę.

— A więc słuchaj. Chcę być zupełnie szczerą. Z dawno minionych czasów ciągle go powodzenia, pozostała ci jedna wada—zarozumiałość. Mówiąc do kobiet, przybierasz ton pewnej wyższości, jak gdybyś chciał powiedzieć: „szczęście twoje że jestem żoną—inaczej byś mi się nie oparła.”

dzieje, dobrawszy się do kasy i rozbiwszy takową, zabrali resztujące, pozostawione w drobnej monecie, rs. 200.—Nazajutrz, kasyer, dowiedziawszy się co zaszło, rad z siebie, doniósł władzy, że 17000 rs. ocalało, gdyż je zabezpieczył u siebie w domu. Nie wiedział śnać nieborak, że pieniądze z kasy ruszyć niewolno nikomu, choćby nawet groziła im ewentualna ztrata. Obecnie też, przedstawiony za swój nielegalny czyn do dymisji, oplakuje swą zbytnią gorliwość i niewłaściwe, bądź co bądź, postąpienie.

— **Pożyczek**, przyznanych na dobra, wypłaciła dyrekcya szczegółowa piotrkowska w ostatnim miesiącu na rs. 46600 — z czego do rąk właścicieli 32100 rs. do rąk zaś wierzycieli 14500. Ogółem wypłaciła dotąd pożyczek najnowszej seryi na rs. 2,546,100.

— **Nominacje**. Kandydaci uniwersytetów: petersburskiego Aleksy Korzin i Jakób Gunt, oraz warszawskiego Tymoteusz Cisar przeznaczeni na nauczycieli do gimnazjów żeńskich, pierwszy do Łodzi, a dwaj drudzy do Piotrkowa. Otrzymały posady dam klasowych do tychże gimnazjów Anastazyja Szabolowska w Piotrkowie—i Anna Suszezyńska w Łodzi

— **Z zamieszczanego** w „Dzienniku Łódzkim” sprawozdania, o zgromadzeniu piekarzy w Łodzi, dowiadujemy się o wielu bardzo pocieszających faktach. Oto skutkiem usiłowań, narad i rozmaitych przedsięwziętych od r. 1883 przez pp. majstrów srodków, w celu umoralnienia czeładzi i terminatorów—ci ostatni zmienili się dziś do niepoznania. Tak poziom ich umysłowy jak i moralny podniósł się znacznie; założono gospodę, szkołę etc. etc.—„Dzien. Łódz.” objaśnia w końcu, że zgromadzenie piekarskie w Łodzi, niegdys czysto polskie, następnie zupełnie niemieckie, dopiero w ostatnich kilku latach przybiera nanowo charakter swojski.

— **Małżeństwo murzyna**. Pan Brindis, murzyn, który niedawno u nas koncertował, podobno wstępuje w związki małżeńskie w Częstochowie, rozumie się z przedstawicielką rasy białej. Potomstwo więc z tego małżeństwa wytworzy polskich mulatów.

— **Z Sosnowca** donoszą do „Kur. Warsz.” że chociaż dzień 13-ty b. m. stanowią ostateczny termin, wyznaczony podanym pruskim do opuszczenia zajmowanych posad zarządców tamiecznych fabryk i okolicznych kopalń węgla, wyjąwszy jednak Towarzystwa francuzko-włoskiego kopalni węgla w Dąbrowie i Towarzystwa akcyjnego huty bankowej (gdzie do zarządu powołano tutejszych krajowców), gdzieindegiej żadne zgola reformy nie zostały wprowadzone. Niemcy i wogóle poddani pruscy

pozostali na zajmowanych stanowiskach. Administrator zakładów von Kramsty, p. Wister, oraz oficyjaliści tych zakładów mieszkają po dawnemu w Katowicach lub Mysłowicach. Woźny administracyi von Kramsty codziennie jeździ z raportami z Sosnowca do Katowic; biuro centralne S. Kuznitskiego znajduje się w Katowicach, a tenże sam przemysłowiec dzierżawi propinacje w okolicy i posiada browar w Sielcu. Wogóle pierwsza panika nietylko ustala, lecz obecnie wrócono do dawnego systemu przedukazowego — protegowania przemysłu zagranicznego, i przedsiębiorcy zakordonowi, pomimo wysokich cel obronnych, otrzymują pierwszeństwo przed tutejszymi dostawcami. Obecnie p. Wister, administrator von Kramsty, i Neumann, zarządzający interesami S. Kuznitskiego, wraz ze swemi oficyjalistami, zamieszkując w Katowicach, płacą podatek od dochodów, ciągniętych z naszego kraju, do skarbu pruskiego. Dla zapobieżenia podobnej anomalii, zbierano są już informacje, ile to rocznie właściciele tutejszych fabryk i kopalń, oraz ich oficyjaliści, mieszkający stale w kordonem, płacą podatku dochodowego w Prusiech, aby ich pociągnąć do ponoszenia ciężarów podatkowych tu na miejscu, na równi z krajowcami.”

— **Z Sosnowca**—Z wtorku na środek około północy wybuchł gwałtowny pożar w fabryce gwałdzi B. Scheina. W jednej też prawie chwili płomienie ogarnęły cały budynek o 15 oknach frontu. Mimo to że na pomoc przybyły sikawki ze stacyi drogi żel., z dóbr Sielca, z huty Katarzyny, fabryki stali i walcowni szyn i z Miłowic, ratunek był uniemożliwiony, głównie z powodu braku wody. Fabryka też w przeciągu dwóch godzin wraz z przygotowanymi, choć niewielkimi zapasami materjałów, do szczętu spalona została. Do zupełnego zniszczenia fabryki przyczyniła się eksplozja dwóch kotłów parowych. Około 60 robotników z rodzinami, pozbawionych zostało pracy.

— **Straszny wypadek** zdarzył się we wsi Klukach, w powiecie piotrkowskim. Leśnik tamtejszy, Marcin Adamusiak poszedł wieczorem pilnować pod borem grochu w polu, w którym mu często dziki szkodziły. Czując napróżno dość długo, usłyszał nareszcie szelest i spostrzegł coś czarnego wysuwającego się od strony boru. Noc była ciemna, nie dojrzał więc dobrze, a myśląc, że to dzik, wystrzelił—lecz natychmiast usłyszał krzyk własnego syna Władysława, który po kolacyi wybiegł z domu do ojca i padł ugodzony śmiertelną kulą z jego ręki.

— **Z Krzepic**. Niedawno straszny pożar nawiedził osadę. Zkąd powstał ogień dotąd niewiadomo; podobno z przywiezionej tamże beczki wapna niegaszonego, któ-

re w nocy padający deszcz zmoczył i samo się lasować począł, od czego zapaliły się klepki na beczce. Reszty dokonał wicher.—Spaliło się pięć domów mieszkalnych, których wartość na 18 tysięcy rs. oceniono. Wszystkie razem ubezpieczone były tylko na 6000 rs.

— **W ostatnim** (42) N-rze „Biesiady Literackiej” znajdujemy wcale poprawny rysunek p. J. Adamczewskiego, zdolnego rysownika i kaligrafa tutejszego. Rysunek ten składa się z czterech widoków, przedstawiających godną uwagi miejscowości i budowlę Piotrkowa, a mianowicie: Kościółek Panny Maryi (filialny) zbudowany podobno w r. 1375 przez Jana Kmity, starostę sieradzkiego; były ogród Królewski, dziś posiadłość Psarskich, z pretensjonalnym pałacykiem, którego niezbyt harmonijne kształty p. Adamczewski słusznie zastrzeżono ogrodowymi drzewy; *Kapliczka* S-jej Trójcy, dawny dom przytulku starców i kalek przy ulicy Farnej, wreszcie *Kapliczka* S-jej Adeli, a zarazem grób familijny Burghardów. Obok rysunku pomieszczył p. Adamczewski treściwy rys historyczny wspomnianych budowli.—P. Adamczewski zasługuje na uznanie, gdyż zdaje się, jest jedynym piotrkowianinem, którego olówek zabezpiecza historyczne pamiątki naszego grodu od mroku niepamięci.

— **Najnowsze książki**. Firma „Paprocki i Spółka”, oprócz znanego, a rok już 10-ty wydawanego „Kalendarza Powszechnego” (z dodatkiem sciennego i kieszonkowego)—wystąpiła w tych dniach z trzema następującymi wydawnictwami: „*Król Kazimierz Wielki i Mikołaj Wierzynek*” dwa zyciorysy historyczne przez znanego popularyzatora i nauczyciela historii, Lucejana Tatomira; — „*Teatrzyk amatorski dla dzieci*” przez M. Zielińską, złożony z 24-ch scen i fragmentów osnutych na tle historii polskiej—pomysł świąteczny, jakkolwiek wykonanie jego średnie; — wreszcie „*Metoda Nauki Rysunków*” podręcznik z 44 rysunkami w tekście i 21 litografowanymi tablicami.—Książki powyższe, jak również i wydany niedawno przez wzmiankowaną firmę podręcznik do *Historji Cywilizacyi*—służyć będą mogły jako bardzo właściwe upominki dla młodzieży na zbliżającą się „gwiazdę”.

— **Wojna polsko-ruska**. Drugi i ostatni zeszyt dzieła pułkownika A. Puzyrowskiego p. t. „*Wojna polsko-ruska 1831 r.*”, w przekładzie p. Piotra Jaxy Bykowskiego, opuścił prasę; zeszyt ten zawiera między innemi: Wyprawę Skrzyneckiego na gwardyję, Zajęcie Ostrołęki przez polaków, bitwę pod Ostrołęką w d. 26 maja 1831 r., Skutki tejże Ostatnie czynności Dybicza i nagła śmierć jego, Powstanie na Litwie, Puszcę Białowieską, Chtapowski na Litwie, Powstanie na Podolu, Wyprawę na Ridgera, Bitwę pod Lysobokami, Zaburzenia w Warszawie, Wyprawę Giełguda na Litwę, Bitwę pod Szawlami i obronę tychże przez Krukowa, Przejście granicy pruskiej, Sławny odwrót Dembińskiego z Litwy, Szturmy Warszawy w d. 6 i 7 września,

— Zartujesz.
— Bynajmniej. Gdyby tak nie było, nie zauważyłabym tego.
— Dajże mi przykład.
— Oto jeden z tysięcy. Zeszłego czwartku mieliśmy na obiedzie państwa de Charmency z Pauliną, moją przyjaciółką lat dziecięcych, kobietą ładną, zamężną od paru zaledwie miesięcy. Dwa czy trzy razy spojrzawszy na nią tak dziwnie, że nie mogłam oprzeć się myśli, iż mylnie sądzisz o Paulinie.
— Co przez to chcesz powiedzieć?
— Chcę powiedzieć, że masz złą o niej opinię.
— Mam jak najlepszą opinię o tobie. To ci powinno wystarczać.
— Otóż nie wystarcza. Czyż sądzisz, że Paulina jest kobietą, która gotowa przyjęć pierwsze lepsze wyznanie.
— Na Bogal—zawołał Roger—nie wiem, nie próbowałam!
Janina zerwała się z krzesła.

— Ah, złapałam cię; nie próbowałeś—a więc spróbuj, daję ci zupełne prawo.
— Zartujesz chyba—bąknął Roger.
— Nie zartuję nigdy w rzeczach poważnych. Poumizgaj się do Pauliny, a zrobisz mi tem satysfakcyję.
— A jeżeli nie przystanę?
— W takim razie biorę kapelusz, idę do ciotki i nie widzimy się przez dwa tygodnie.
— A więc na seryjo chcesz tego?
— Chcę, abys się pozbył swej zarozumiałości i nauczył się cenić kobiety uczciwe.
— Zgadząm się...
— I żebyś zaliczył Paulinę do ich rzędu.
— To jest mniej prawdopodobne.
— Właśnie o to rozpoczynamy walkę. Jesteś otąd swobodny: wychodzisz z domu, i przychodzisz kiedy chcesz. No, na ramię broń i bądź gotów—niech ci się zdaje, że znowu jesteś kawalerem.
— Na jak długo?

— Sam określisz czas. Jestem wspaniałomyślna i daję ci zupełną wolność.
— Słuchaj Janino! czy chcesz, tego na seryjo?
— Chcę.
— Czy tym sposobem chcesz mi dać lekcycję?
— Właśnie.
— A jeżeli sama ją otrzymasz? jeżeli Paulina nie jest tak cnotliwą jak mniemasz?
— O! wówczas mój drogi, to zwycięstwo przydałoby ci tyle znaczenia w moich oczach, że zmuszoną byłabym kapitulować. Nie pozostawałoby mi nic... jak tylko ubóstwiać cię i wierzyć w ciebie na ślepo!...
— A więc—powiedział z rezygnacyją Roger—jeżeli tego chcesz, rzecz ułożona.
Minęło ośm dni, * w ciągu których mąż i żona zachowywali się obojętnie względem siebie. Pewnego wieczora, Roger nie przyszedł na obiad. Przysłał kartkę o wpół do ósmej, usprawiedliwiając swą nieobecność.

Wolę i śmierć gen. Sowińskiego, Przejście Ramoriny do Austrii a Rybińskiego do Prus, Zakonczenie wojny. — Dzieło powyższe, godne jest ze wszelkich miar studyjowania, dołączona mapy ułatwiają oryjentowanie się w opisach pojedynczych bitew — cena rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 30.

— Listy od Redakcyi

— *Wszystkie osoby*, posiadające upoważnienie nasze do przyjmowania prenumerat na „Tydzień” prosimy o łaskawe uregulowanie rachunków za kwartał trzeci. Prosimy również o to naszych bezpośrednich prenumeratorów, a to z powodu terminu regulowania rachunków naszych z drukarnią.

W KWESTYI PRZEMYSŁU KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Do rzędu najwybitniejszych i najbliższych nas obchodzących współczesnych kwestyj ekonomicznych zaliczyć należy, ostatecznie dotychczas nierozstrzygniętą, sporną kwestyję „współzawodnictwa między przemysłem Cesarstwa i Królestwa”. — Historyja tej kwestyi przedstawia się w następujący sposób.

Rok 1888 i następnę zaznaczył się powszechnem prawie przesileniem przemysłowo-handlowem. Przesilenie to najwymowniej uczuć się dało w wewnętrznych guberniach Cesarstwa, gdzie sporo fabryk zwinięto, lub znakomicie zmniejszono dawniejszą ich produkcyję. Prawie jednocześnie, gdyż zaraz po r. 1877, w Królestwie a szerególniej w okolicach Sosnowca zauważono znakomity przyrost rozmaitych zakładów przemysłowych. Większość tych ostatnich, znajdując się przeważnie w rękach cudzoziemców, od pierwszej chwili swojego istnienia, z największem powodzeniem zaczęła rozwijać gorączkową swą działalność. Rażący kontrast przytoczonych dwóch faktów nie mógł ująć baczącej uwagi społeczeństwa i prasy rosyjskiej. Za pośrednictwem ostatniej nowopowstała kwestyja „groźnej konkurencyi” do tego stopnia zaniepokoiła opinię publiczną, że przed oczyma tejże opinii stanęły naraz dwa groźne widma: *ruina bytu materialnego całej klasy społecznej oddanej pracy fabrycznej, oraz fatalne następstwa rozkwitu obcego przemysłu*, nieliczącego z planami polityki wewnętrznej.

Do liczby najgłośniejszych agitatorów w sprawie „konkurencyi” należał p. Szaropow, członek i sekretarz „sekcji Moskiewskiej Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu”. Pan S. odbył nawet wycieczkę do Łodzi i Sosnowca, poczem w korespondencyjach swoich do gazety „Rus”, jak również w publicznych odczytach i w broszurze p. t. „Dlaczego Łódź i Sosnowiec zwyciężają Moskwę” starał się przekonać licznych swoich słuchaczy, że przemysł wielkorusyjski został podminowanym przez nadmierny rozwój produkcyi fabrycznej Królestwa. — Organ prasy polskiej, stojące na straży interesów ekonomicznych swojego kraju, we właściwym czasie, dały należyta odprawę zawartym w broszurze twierdzeniom.

Najobszerniejsze krytyczne oceny, głoszone przez p. S. poglądów i wyroków na współczesny przemysł Królestwa, spotykamy w „Dzienniku Łódzkim” i w „Słowie”. Obadwa przytoczone czasopisma kategorycznie dowodzą, że p. S. nie tylko nie jest wtajemniczony w wewnętrzne stosunki Królestwa wogóle, ale niema nawet dokładnego o polskim przemysle pojęciu; że szafując komunalami i nie szęczęjąc barwnych frazesów, autor broszury zapomina nieraz o elementarnych zasadach ekonomii politycznej (powstając np. przeciw swobodnej konkurencyi na korzyść monopolu); że zupełnie nie uznaje doniosłości wywodów statystycznych, i t. d., a nie mogąc się utrzymać na gruncie ściśle ekonomicznym, ustawicznie wkracza w dziedzinę polityki państwowej. Odnosnie do narodowości polskiej p. S. o tyle jest względny, że — bolejąc nad losem bratniego narodu, oddanego na pastwę Niemcom i Żydom — jednocześnie posądza tenże naród o wyrafinowany sojusz z Niemcami, czyli co na jedno wychodzi — o przeniecierstwo interesom ogólnopństwowym (?). Nareszcie, z pod pióra p. S. jak z rogu obfitości, syją się przeróżne projekta środków represyjnych, mocą których przemysł rosyjski mógłby się stanowczo wyzwolić z więzów przemysłu polskiego! ...

Sprawa wywołana przez p. S. i wprowadzona na arenę publiczną, nabrała takiego rozgłosu i pomimo uspakajających oświadczeń kilku pism rosyjskich (np. „Niedziela”) wydała się o tyle poważną, że nawet sfery decydujące, jeżeli nie stanęły wyraźnie po jej stronie, to przynajmniej postanowiły gruntowne jej zbadanie. W ten tylko sposób daje się tłumaczyć delegowanie do Królestwa, w połowie ubiegłego roku, specjalnej komisji „do zbadania przemysłu Królestwa Polskiego”. Już sam skład osobisty wymienionej komisji (*) dawał najlepszą rękojmię, że gruntowna specjalna wiedza pp. delegatów i długoletnie ich doświadczenie nie pozwolą pozorów przyjmować za rzeczywistość; że kwestyja wznieconego sporu ekonomicznego zostanie rozwiązana podstawowo, bez uprzedzeń i namiętności, że członkowie komisji, na mocy udzielonych im mandatów, zdołają gruntownie zbadać rozmaite tajniki miejscowego przemysłu i — wyswietlić istotne, a nie urojone dane, charakteryzujące obecną ekonomiczną siłę Królestwa Polskiego.

Z powyższemi nadziejami większość myślącego ogółu łączyła następujące jeszcze skromne życzenia: aby skutki prac komisji zdołały obudzić w spanoszonych przybyłszach-przemysłowcach większe niż dotąd

(*) pp. *Ilin* — dyrektor Inst. technolog. w Petersburgu, *Janzull* — profesor statystyki i politycznej ekonomii na Uniw. w Moskwie, *R. R. S. Pisarew* — delegat minist. spraw wewnętrz. i *Brunsić* — prof. instytutu górniczego w Petersburgu.

poczucie się do obowiązków obywatelskich, i aby wyrazem tych obowiązków, oprócz ściślejszego poszanowania wymagań ogólnopństwowych, mogło być należyte zabezpieczenie potrzeb miejscowej klasy robotniczej oraz ułatwienie chociażby t. z. *praktyki* dla tej sporej już garstki specjalnie wykształconej młodzieży krajowej, która dotychczas, wobec szalenie zamkniętych dla niej podwoi fabrycznych, zmuszoną jest szukać pracy na innych, nieodpowiednich dla siebie stanowiskach. Czy wszystkie powyższe nadzieje i życzenia zostaną ziszczone? — pokaże to niedaleka przyszłość. Tymczasem skutki prac zeszłorocznej komisji, jeżeli nie *de facto*, to przynajmniej *de jure*, zaczynają się już powoli ujawniać. Powszechnie znany, znakomitej doniosłości „*ukaz marewowy — o cudzoziemcach*”, najprawdopodobniej jest jednym z głównych następstw dokonanych w roku zeszłym badań. Więcej jak pewno, że niedługo będziemy oczekiwać na inne jeszcze w tym kierunku akta prawodawcze, lub przepisy administracyjne.

Niedawno znów, jeden z członków komisji, profesor *Janzull*, w publicznej przemowie na akei u czystym uniwersytetu w Moskwie, a następnie, w odrębnym studyum, (spolszczonem i wydanem przez redakcyję „Kraju”) p. t. „*Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem*”, zaznajamia szerzszy ogół nie tylko z obecnym stanem polskiego przemysłu, lecz nadto systematycznie przedstawia wszystkie fazy historycznego jego rozwoju. — Studium swoje profesor oparł na licznych źródłowych pracach, rosyjskich i polskich, urzędowych i prywatnych; w czasie zaś pobytu w granicach Królestwa, osobiście zebrał i drobiazgowo sprawdził bogaty materiał statystyczny, dotyczący znacznej liczby (141) wybitniejszych w kraju zakładów przemysłowych. Broszura p. J. znakomicie wyjaśnia kwestyję wzajemnego oddziaływania przemysłu Cesarstwa i Królestwa, chociaż nie dotyka praktycznej strony tej kwestyi i nie mówi o jej rozwiązaniu. Wogóle zaś, praca prof. J. przedstawia bardzo poważny przyczynek do studyj nad stanem ekonomicznym tutejszego kraju i jako taka, ze wszelkich miar zasługuje na największe rozpowszechnienie. — W imię powyższego przekonania — pokusiłem się, choć pobieżnie, zaznajomić czytelników „Tygodnia” z treścią wymienionej wyżej broszury, bynajmniej się nie wdając w krytyczną ocenę zawartych w niej faktów i wniosków.

I.

W rozdziale I-ym swojej broszury prof. *Janzull* stawia pytanie: *Czy rzeczywistość fabryki polskie wrastają i mnożą się z nadzwyczajną szybkością?*, a opierając się na danych statystyki porównawczej z ostatnich lat 20-u, daje odpowiedź twierdzącą. Zestawienie cyfr, tyjących się tylko prze-

Ksiądz Marey miał kazanie w kościele Nôtre-Dame, więc chciał je usłyszeć.

Janina natychmiast wzięła dorózkę i pojechała do kościoła.

— Zaledwie zdążyła umoczyć palce w wodzie święconej, kiedy rzuciwszy okiem w boczną nawę, spostrzegła męża i Paulinę. Opuszcila kościół natychmiast i znalazłszy się samotna poczęła płakać.

W dwa dni potem Roger przechadzał się po salonie, stając od czasu do czasu przed żardinierką, aby odetchnąć zapachem świeżych kwiatów. Janina brzdąkała na fortepianie. Nagle urwała:

— Ale, ale, nie mi nie mówisz o Paulinie.

— Bo nie mam nic do powiedzenia.

— Przecie się z nią widzujesz!

— A ty?

— Przechodziła tu parę razy, ale byłam cierpiąca i nie przyjełam jej.

— Mówiła mi przecież, że widziała się z tobą dziś rano?

— Al! dziś — tak, uściskala mnie z tą szczerością, która za serce chwytu.

— O! bo ona cię bardzo kocha — rzekł Roger, tłumiąc śmiech.

— A nasz zakład, czy trwa ciągle?

— Nie — rzekam się.

— Uznajesz się zwyciężonym?

— Zapelnie.

— Teraz będziesz zmuszony inaczej myśleć o kobietach?

— Ależ, droga moja! — odrzekł Roger — dlaczego mówisz zawsze w liczbie mnogiej? Ty jedna dla mnie wystarczasz.

* * *

Wieczorem Janina plądrowała w gabinecie swego męża, otwierając szuflady, przerzucając listy i papiery. W tem wpadł jej w oczy mały bilecik, pisany znajomą ręką. Otworzyła go gorączkowo i przeczytała:

„Nie mam sobie nic do wyrzucenia, Rogerze! Zbłądziłam, alem szczęśliwa. A jednak co sobie o mnie pomylisz? Kto śmiały

mi powiedzieć, że zdradziłam Janinę, kiedy moje przywiązanie dla niej pozostaje tem samym.”

podpisano: „Paulina.”

— Oh! — szepnęła Janina — więc się zawiodłam!

Włożyła list do koperty i odesłała go Paulinie bez słowa wyjaśnienia, poczem spakowała naprędce swoje drobiazgi.

Roger spotkał ją wychodzącą z domu.

— Gdzie idziesz? spytał wzruszony.

Wyprostowała się i spojrzęła nań dumnie.

— Nie zobaczymy się już nigdy.

Roger domyślił się, że wie o wszystkim i zawołał:

— Ależ sama tego chciałaś!

— Są rzeczy, których kobieta nigdy nie chce — odrzekła.

Skinęła na pożegnanie głową — i odjechała.

mysłu bawełnianego i wełnianego, jako dwóch gałęzi najwięcej rozwiniętych, tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie, doprowadza do wniosku, że w okresie od r. 1867—1879 fabryki w Królestwie rozwinęły się 2½ razy więcej i silniej aniżeli w Cesarstwie. W latach późniejszych, wskutek przesilenia, wzrastanie fabryk trochę jakby się zmniejszyło, ale i w tym okresie pewna przewaga była po stronie Królestwa. Nadto, do tego samego wniosku autor broszury przychodzi inną jeszcze drogą, a mianowicie, zestawia on nie summy wytworów w okresie od 1877—86 r. przemysłu, lecz ilości narzędzi pracy i to w najważniejszej gałęzi przemysłu, bo w fabrykacji wyrobów bawełnianych. Zestawienie to dowodzi, iż fabrykacja wyrobów bawełnianych rozwija się daleko prędzej w Królestwie, aniżeli w Cesarstwie, wskazując w ten sposób na istnienie w Królestwie takich warunków sprzyjających przemysłowi, jakich w Cesarstwie niema. *Ilość wrzecion i warsztatów w Królestwie Polskiem, w wymienionym okresie, powiększyła się przeszło dwa razy, w Cesarstwie zaś powiększenie to nie wynosi 50%, a mianowicie:*

1) w Cesarstwie:	w r. 1877 wrzec. 2,579,643	warsz. 50,149
	" 1886 " 3,407,384	" 73,944
2) w Królestwie:	" 1877 " 216,640	" 4,417
	" 1886 " 505,622	" 10,572.

W braku odpowiednich danych, tyczących się przemysłu wełnianego przypuszczają należy, że różnica w rozwoju i postępie tego przemysłu jeszcze byłaby większą i bardziej rażąca.

II.

W rozdziale II-im swojej broszury prof. J. przedstawia historyczny rozwój przemysłu polskiego, twierdząc ogólnikowo że przemysł polski jest młodszy od rosyjskiego, i że w dawnych czasach przemysł polski nie różnił się od tak zwanego dziś, *przemysłu drobnego*. Fakt ten, spotykany zresztą u wszystkich narodów, usprawiedliwia się całym szeregiem klęsk krajowych, które, poczynając od pierwszej wojny szwedzkiej, bynajmniej nie sprzyjały ani podniesieniu się miast z upadku, ani odrodzeniu się tych gałęzi przemysłu, a przeważnie sukiennictwa, jakie z powodzeniem uprawiane były w Polsce od XIV do XVII wieku. Zresztą na słaby rozwój swojskiego przemysłu niemało musiała oddziaływać znana apatya narodu polskiego do zajęć przemysłowych i do handlu. Obie te gałęzie pracy od najdawniejszych czasów, uprawiali w Polsce albo cudzoziemcy, albo żydzi. W wieku XVIII, w epoce znakomych wynalazków na polu przemysłowym, w Polsce nie przedsiębrano żadnych środków w celu ochrony kraju od importu zagranicznego, ani też nie myślano wcale o stworzeniu własnych rękodzieł, które ustawicznie musiały walczyć z przeszkodą pod postacią cła na wywożone za granicę towary. Dopiero pod koniec istnienia Rzeczypospolitej dzięki protekcji króla i licznych magnatów jak Zamojskich, Małachowskich, Radziwiłłów, Poniatowskich, Czartoryjskich i innych, ujawnia się zwrot pomyślniejszy. Wówczas to powstaje cały szereg efemerycznych wprawdzie lecz bardzo kosztownie urządzonych fabryk, nie tyle odpowiednich istotnym potrzebom kraju, ile czyniących zadość wymaganiom mody i ówczesnego zbytu. W ten sposób, w ostatnich latach ubiegłego stulecia widzimy w Warszawie takie np. fabryki: porcelany, luster, dywanów, powońców, szalów indyjskich i t. d., kiedy naród cały zaspokojenia najpierwszych swych potrzeb zmuszony był szukać za granicami kraju. Powyższe kosztowne zachcianki i próby wywarły jednak pewien wpływ dodatni i nie przypadły bezowocnie; wniosły one pierwiastki przewrotu w dotychczasowych pojęciach narodu polskiego i na widownię życia wywołały nowe zadania.

Jednocześnie rząd polski począł powa-

żnie rozmyślać nad sposobami wytworzenia i rozwoju własnego przemysłu, pozabawiając przedewszystkiem szlachtę przywileju wprowadzania bez cła towarów zagranicznych. Środek ten, na pozór bez znaczenia, wywarł wpływ bardzo dodatni na rozwój swojskiego przemysłu i handlu, którym jednak nie sądzono już było korzystać z dalszej opieki rządu Rzeczypospolitej.

Po dokonaniu rozbioru Polski—nowe rządy nie miały czasu na rozwinięcie opieki i starań około młodocianego przemysłu. Wprawdzie za Księstwa Warszawskiego przystępowano kilka razy do tej ważnej kwestyi, ale Księstwo istniało zbyt krótko, aby starania te miały się uwieńczyć pomyślnym skutkiem. Dopiero od czasu utworzenia Królestwa Kongresowego i przyłączeniu go do Rosyi zjawia się cały szereg przepisów prawodawczych i administracyjnych, mających na celu powołanie do życia prawie nieistniejących dotąd fabryk i zakładów przemysłowych. Zresztą samo położenie geograficzne znakomicie sprzyjało podniesieniu bytu monomicznego Królestwa, które na zachód odzielone od Europy taryfą celną protekcyjną, na wschodzie w państwie rosyjskiem znalazło obszerny rynek, zapewniający mu bardzo łatwy zbytek produktów nowych swych zakładów przemysłowych.

Jeszcze z epoki Księstwa Warszawskiego datują się dwa bardzo ważne rozporządzenia, mające na celu podniesienie i rozwój przemysłu, a mianowicie: w 1809 r. ułożono nową *umiarkowaną-protekcyjną taryfę*, w której niewielkiem cłem obłożono produkta, jakie wówczas w kraju nie mogły być wyrobione; przeciwnie zaś na przedmioty, których fabryki miejscowe już mogły dostarczać, cło oznaczono bardzo wysokie. Największą opieką cieszyły się wyroby wełniane. Dekrety zaś z 1809 i 1812 r. zmierzały do zapewnienia rękodzielnikom i przemysłowcom zagranicznym pewnych *przywilejów*, któreby im mogły zająć do przeniesienia się do Księstwa. Za energicznych rządów Królestwa rozpoczyna się nowa epoka dla przemysłu polskiego. Cały szereg rozporządzeń, przepisów i postanowień nowego rządu śmiało zmierza ku wszechstronnemu rozwojowi ekonomicznego stanu kraju. Starania te i zabiegi w prędkim czasie uwieńczyły się bardzo pomyślnym skutkiem. Rozporządzenia z 1816 r. 1820, 23 i 24 r. mają na celu nadanie fachowym cudzoziemcom przywilejów, które dadzą się streścić w następujący sposób: „niemcy fabrykanci i rzemieślnicy, zyczący pracę swoją i umiejętność przenieść do Królestwa Polskiego, otrzymają, jeżeli o to prosić będą, pieniądze na przesiedlenie; po przybyciu na grunt i załatwienie pewnych formalności, w tej okolicy gdzie się osiedlić pragną, wybierają miejsca, otrzymują drzewo budulcowe darmo, cegłę zaś — za bardzo niską cenę; zawsze będą uwolnieni od służby wojskowej i na pewien czas od obowiązku kwatruńkowego i wszelkich innych podatków.“

Słowem, cudzoziemcy na gościancej dla nich ziemi mieli pracować i zbierać owoce tej pracy. Oddać im należy sprawiedliwość, że tak też postępowali i w ciągu kilku lat wiele zaludnionych i zapadłych zakątków Królestwa ożywiło się do niepoznania. Skarbek zapewnia że około 10,000 rodzin rzemieślników cudzoziemskich przenieśli do Polski w owym czasie swoje zdolności, rzemiosło i wiedzę. Biedne osady i wioski w ciągu kilku lat stały się znacznymi punktami przemysłowymi i miastami fabrycznymi. Z kraju czysto rolniczego, Królestwo bardzo szybko staje się rękodzielniczym i przemysłowym, dość znaczną część, jak na owe osady, produktów swych wywożącym do Rosyi. Już w r. 1824 export do Cesarstwa wynosi 3 miliony rubli, a około 1830 roku sięga ośmiu milionów.

Oprócz przytoczonych ulg dla cudzoziemców zapadło jeszcze niemało doniosłych rozporządzeń, nader dodatnio wpływających

na podniesienie krajowego przemysłu, jak np. utworzenie w r. 1822 t. z. *funduszu fabrycznego*, ustanowienie w r. 1817 w 4-oh większych miastach *izb handlowych*, zachęcanie do udziału w wystawach przemysłowych i t. d.

Największą jednak dźwignią polskiego przemysłu i handlu było założenie Banku Polskiego i wprowadzenie całego szeregu nowych przepisów celnych. O dwóch tych czynnikach prof. J. mówi w następnych rozdziałach. (dok. nast.)

GUBERNIJA PIOTRKOWSKA

rzecz opracowana

dla „Słownika Geograficznego“

przez E. Dobrzańską.

Po prawej stronie Warty między Janowem, Żarkami i Pradkami (pow. olkuskim) występują liczne wzgórza i skały wapienne. Dolina Złotego Potoku przedstawia malownicze grupy skał, obnażonych przez działanie wód. Otaczająca je wyżyna sięga w najwyższym punkcie 970 st. Druga grupa wzgórz skalistych występuje pomiędzy Częstochową, Mstowem i Olsztynem. Działanie wód, które naniósł w okolicy Olsztyna olbrzymie masy piasków, obnażyło tu również całą grupę skał wapiennych, obfitujących w groty. W tej południowej części wyżyny spotykają się z sobą dorzecza trzech rzek: Wisły, Warty i Pilicy. Wody środkowego, najwyższego tarasu dają początek Czarnej i dopływom Białej Przemszy, które okrążywszy z dwóch stron (od wschodu i zachodu) ten taras schodzą się z sobą i dążą do Wisły. W niewielkiej odległości na wsch. od źródeł Czarnej Przemszy biorze początek Warta (pod Kromolowem) wśród wzniesień dochodzących w stronie pół-wsch. od Kromolowa do 1580 st. a w odległości 10 w. na wsch.-połudn. od źródeł Warty znajdują się źródła Pilicy (pow. olkuskim). Obie te rzeki rozchodzą się w przeciwnych kierunkach i weszły na obszar gub. piotrkowskiej rozdzielają go na dwa główne dorzecza. Dorzeczem Warty jest część pow. będzińskiego, pow. częstochowski i następnie zachodnia połowa gubernii, którą jakkolwiek Warta nie przepływa a tylko dotyka na niewielkiej przestrzeni odgraniczając pow. sieradzki (gub. kaliskiej) od łaskiego, jednakże wody tej połowy idą do Warty zarówno za pośrednictwem Prozny (z pow. częstochowskiego) jak za pośrednictwem Widawki i Neru z pow. łaskiego, z połowy zachodniej piotrkowskiego. W środkowej części obszaru gubernii, w pow. piotrkowskim, spotykamy znowu wśród wyżyny wynioslejszy taras, którego wody rozchodzą się ku Pilicy, Warcie i Nerowi, trzeci taras taki przedstawia wyżyna łódzko-zgierska, wysyłająca wody, ku Nerowi, Bzurze i Pilicy. Dorzecze Pilicy, płynącej wschodnią granicą gubernii, przedstawia szczupłe bardzo rozmiary i dostarcza rzecze tej drobnych tylko dopływów. Obejmuje ono wschodnie połowy powiatów noworadomskiego i piotrkowskiego. Dorzeczem Bzury, biorącej początek ze stoków wyżyny łódzkiej, są prawie całe powiaty: brzeziński i rawski. Wyżyna zapełniająca obszar gub. P. w dorzeczach Neru, Pilicy i Bzury zmujejsza swe wzniesienie i traci charakter górski, przeważając w górnem dorzeczu Warty. Znikają tu obnażenia skaliste a występuje lekko falująca się, a częściej płaska równina. Brak większych zbiorników wodnych i rzek cechuje ten obszar. Rzeki splawne płyną jego krawędziami. Ztąd jeszcze w czasach historycznych był to obszar lesisty, mało zaludniony, z glebą ubogą. Brak wód, łąk, utrudniając hodowlę bydła, odstręczał osadników. Książęta piastowscy, jako właściciele tego niepożytecznego im obszaru, starali się nadać mu wartość przez kolonizację za pośrednictwem duchowieństwa i z pomocą obcych osadni-

Świeżo otrzymane:

TRANY LEKARSKIE, na flaszki i funty,
OLIWY NICEJSKIE na flaszki i funty,
oraz wszelkie artykuły w zakres Składu wchodzące,
poleca po cenach możliwie niskich

Skład Materyjłów Aptecznych i Farb
JOZEFA ŻARSKIEGO. (7-3)

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

wychodzi codziennie, w dni powszednie wieczorem, w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzi stale w dni powszednie z rzygłkiem dni poświadczeniach,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwunastu numerów głównych i 5 półkuszowych dodatków porannych.

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 67 swego istnienia i jest z powodu bogactw i urozmaiconej treści

najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERACYI
(Wraz z dodatkiem ponownym) w Warszawie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 7, kwartalnie rs. 4, kop. 50, kwartałnie rs. 2, kop. 25, miesięcznie k. 75. Za granicą: miesięcznie rs. 1, kop. 50. Numer polecający bez dodatku na miesiąc kop. 5, dołączony portowy kop. 3.

WARUNKI OGŁOSZEŃ
Małe ogłoszenia: za jeden wiersz po 2 kop. każdy raz. Reklamny: za jeden wiersz pierwszy raz 25 op., każdy następnym razem 15 op. albo 10 kop. przy raz do 10 wierszy. Nadstawki: za jeden wiersz 15 k. tygodniowo 40 k.

Na szczególną uwagę zasługują dział *własnych telegramów* Kurjera, oraz różnych wiadomości z pierwszej ręki czerpanych. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje przeglądy literackie i artystyczne; kroniki tygodniowe, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularizatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne oraz wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet rossyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“ czyni go **najodpowiedniejszém pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sta tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej *Kurjer Warszawski* się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innymi pismami, **nie tylko najtańszymi ale samo przez się niezmiernie taniej.**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpisać przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracya „Kurjera Warszawskiego“, Warszawa, plac Teatralny N. 9, telefonu N. 141.

(R. i Fr. 9066) (6-3)

Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWNIĄ, INTROLIGATORNIĄ,
i Maszyny do linijowania ksiąg

E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie.“

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie księgi i druki w zakres urzędowych i prywatnych czynności wchodzące, jak również wszelkie obstalunki wykonywają się starannie. **Ceny przystępne.**

Z czem poleca się łaskawym względem.

FUTRA:

duże **niedźwiedzie** i **szopy**, algieryka **szopowa** i **palto oposowe** do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi między godziną 8 i 10 rano. (0-3)

GUDRONIT

Oczyszczona smoła.

BEZ BLAGI: w jednym gatunku trzy (3) numera po rs 2 pud. Sprzedaż i informacja: **Halpert** — Mazowiecka 16. (3-2)

Redaktor i wydawca **Mirostaw Dobrzański.**

!!PACZKI!!

znanej dobroci, wypiekam w **każdą niedzielę i czwartek** w obu moich cukierniach, polecając takowe Szanownej Publiczności.

(1-1) Z uszanowaniem
K. Szymanski.

MŁYN WODNY

o dwóch złożeniach, z wodą dostateczną, mający rozległości (gruntu ornego wraz z łakami) morgów n. p. 20 — **do wydzierżawienia** od dnia 1 Kwietnia 1888 r. Młyn ten, odległy od stacyi dr. ż. warsz.-wied. Łazy o 3 wiorsty i tyleż prawie od stacyi Zawiercie, położony jest **w wsi Ciągowice** w pow. będzińskim, gubernii piotrkowskiej. Wiadomość bliższa na miejscu. (3-2)

Potrzebna pożyczka

od 4000 do 6000 rs.

na pierwszy numer Hypoteki dóbr Marzenin.

Adres: **Dłużniakiewicz** w Marzeninie pod Łaskiem.

(8-6)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1888,

Kalendarz Warszawski ilustrowany popularno-naukowy Wydany obecnie kalendarz na rok 1888, liczy 43 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracyi i skorowidz posesyj porządkiem numerów hipotecznych ułożony, oraz nowa **ostawa stemplowa**. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ SŁOJENNY

Cena egzemplarza k. 15. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kon. 10 do każdego egzemplarza na koszty przesyłki. Adres: **JOZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2106 (7 nowy)** wprost Działkij. (R. 10542) (3-1)

Dla kaszlących i osłabionych

NAGRODZONE

na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej, listem pochwalnym, oraz medalem na Wystawie Krakowskiej, analizowane, uznane i koncesyjowane przez Radę Lekarską **EKSTRAKT I KARMEŁKI**

MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“

w Warszawie ul. Zgoda N. 6.

Sprzedają w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych.

w „PETROKOWIE“ główna sprzedaż w składzie Apt. W-go Żarskiego. Flaszka ekstraktu kop. 75. paczka karmelków kop. 15. (R i Fr. N. 8987.) (40-6)

Mam honor zawiadomić Szanownych Pnów, że od dnia 29 września 1887 r. na **placu Maryjańskim w domu Sieradzkiego pod N. 3/4** założyłem

ZAKŁAD

Stolarsko - Rzeźbiarski

i wykonuję wszelkie roboty tak stolarskie jak i rzeźbiarskie **po cenach umiarkowanych.**

z Szacunkiem
S. Olszewski.

DWA POKOJE

albo jeden z przedpokojem i oddzielnym wejściem, do wynajęcia w każdym czasie. Dom Kamockiego, aleja Aleksandryjska. (3-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t. **Frankley** przez Henryka Gréville w przekładzie E. Dobrzańskiej. (3-2)

BRACIA LIPIARZE

Ogrodnicy ogrodu W-go Popowskiego w „Petrokowie“ przy alei Aleksandryjskiej, podejmują się zakładania **ogrodów**, urządzenia **ogrodków** tak w mieście jak i na wsi, przyjmują zamówienia na **dekoracje, bukiety, wieńce i girlandy**, oraz wykonują wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące, zapewniając, obok cen umiarkowanych, akuratność w wykonaniu zobowiązań

Ogrodnicy **Tomasz Lipiarz**
Jan Lipiarz

Tamże sprzedają się niektóre warzywa, po większej części na wagę, jako to: biała i czerwona kapusta, buraki, pietruszka i t. p., także rzodkiewka. Szepczy grusz i jabłoni — przednich gatunków — Agresty i porzeczki; jak również winie, śliwy i inne. Drzewka owocowe i ozdobne wyzerpane — mogą być jedynie na żądanie sprowadzane po cenach warszawskich, z doliczeniem kosztów sprowadzenia i dwóch odsetek komisyjowego. (3-2)

Do sprzedaży z wolnej ręki lub wydzierżawienia w każdym czasie

Folwark włók 14 1/2

z Inwentarzem żywym i martwym o 3 wiorsty od stacyi Rogów drogi żelaznej a o miedzę z gruntami miasta powiatowego Brzezin, Wiadomość u Rejentów w Brzezinach. (12-9)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 ℥. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korekowane zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorekowych wagi 150 ℥. (13-12)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

„GUDRONIT“

№ 1. Osusza wilgotne mieszkania 1 ℥. 12 k.
№ 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia 1 ℥. 16 k.
№ 3. Niszczy grzyb w budynkach 1 ℥. 25 k.
Sprzedaż i informacja: Hotel Angielski Aleksander Ciszewski budowniczy.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

Довзголено Цензурою.

nych jej oczach wyczytał upokorzenie i bolesną głę-
 — Nie rozumiem doprawdy, na co ich potrze-
 bować może—powiedział szczerze.
 — Ani ja także. Od śmierci mamy jesteśmy
 dużo... dużo mniej... bogaci—przemówiła.—Mama mia-
 straciła majątek, przegnała mamie pewne doży-
 wocie, by—jak mówiła—nie pozabawiać jej kwia-
 tów i książek, które tak lubiła; umierając zapisała to
 w testamentcie. Po śmierci mamy posiadamy już tylko
 pensyjną ojcę i to... proszę mi wierzyć... wystarcza
 zupełnie na utrzymanie nas dwojga. Pogrzeb jednak
 i ostatnia choroba kosztowały tyle... ojciec powinien
 mieć jeszcze jakiś kapitał, była pewna że go ma,
 co, pojąc nie mogę. Ja mam tylko to, co mi oddał
 na utrzymanie domu, a on żąda bym mu dziś jeszcze
 dała 300 dolarów!
 — Ale cóż on chce z nimi zrobić?—powtórzy-
 Horacy, coraz to więcej zdziwiony.
 — Powtarzam ci, że nie mogę się tego domyślić.
 — Może to jakiś dług?
 — Nie! wszystkie nasze długi spłaciłszyśmy gdyśmy
 straciłi majątek. Musi to być coś innego, ale co?...
 nie poznaję.
 Horacy zamyslił się. Ona nabrała też odwagi
 i spokojnie już ze spuszczeniem oczami ciągnęła dalej.
 — Myśl ta nie daje mi spokoju. Próbowałam
 go rozetrwać, wyprowadziłam go na spacer, czytałam
 mu, grałam nawet... po raz pierwszy od nieszczęścia

— Ależ—szepnęła...
 — Niema tu żadnego *ale*—odparł jej z promien-
 nym uśmiechem. — A teraz proszę mi powiedzieć,
 w czym jeszcze mógłbym siostrzyczce mojej dopomóc?
 Czy mam isć z tobą?
 — Nie—odrzekła—wolę wrócić sama. Ale jeżeli
 pan będzie mógł przyjść do mnie wieczorem, powiem
 mu coś. Będę mogła może objaśnić pana dlaczego...
 Zatrzymała się nagle.
 Panie Frankley zawołała. Ja nie jestem pewną
 czy będę mogła oddać panu...
 Chciał jej przerwać, ale nie dała mu przyjąć do
 słowa i kończyła śmiało:
 — Nie będę może mogła oddać panu całej sum-
 ki odrazu, może to będzie pożyczka długotrwała ale..
 splacę ją niezawodnie!
 — Wierzę w to silnie — odpowiedział—ale pa-
 miętaj Ello, że to nic pilnego i, że teraz jestem czło-
 wiekiem bogatym, bardzo bogatym jak na... biedaka
 oczywiście.
 Podała mu rękę, on wyciągnął swoją i w uścisku
 tej rączki tak drobnej, że mógłby ją zgnieść z łatwo-
 ścią, czuł moc ducha męskiego, wyrobionego w walce
 z życiem.

XXIII.

Od czasu, gdy miss Motter wyjechała do Euro-
 py, Horacego opanowała namiętność do pisania listów.
 Co prawda nie mógł on nigdy dotąd pomówić swo-
 bodnie z Kati. Nic miał potemu sposobności, a gdy-
 by nawet sposobność się zdarzyła, nie umiałby jej

Pewnego dnia, o ósmej rano, dano znać Horace-
 mu, że jakaś dama pragnie się z nim zobaczyć.
 Zdziwiony zbiegł na dół, a gdy zobaczył Ellę,
 zdziwienie jego spotęgowało się jeszcze. Wielkie dwa
 salony stanowiące apartament recepcyjny hotelu były
 w tej chwili zupełnie puste. Korytarze jednak i po-
 koje były się numerowymi i pokojówkami, które w
 niebieskich i różowych sukienkach uwiły się z mio-
 tekami i szczerkami w rękę, nadsłuchując ciekawie, czy
 tu lub owdzie nie da im się złapać ciekawej jakiej
 nowinki.
 Horacy wprowadził Ellę we framugę okna. Wo-
 lat już, by ich widzieli przechodnie z ulicy i sąsiedzi
 z przeciwka. Ci przynajmniej nie usłyszą nic.
 — Dzwisz się pan zapewne widząc mnie tu?—
 spytała i zarumieniała się silnie.
 Horacy, nie zwrócił na to uwagi, a raczej
 nie zrozumiał przyczyny tego rumienia.
 — Nie stało się przecież u was nic złego?—spy-
 tał z obawą.
 — Nie u jednak to, z czem tu przyjechałam, jest pra-
 wie nieszczęściem. Wczoraj... ojciec. Pan wiesz jak
 on teraz kapryśny... Ocz, powiedział mi wczoraj... że
 na dziś potrzebuje koniecznie pieniędzy.
 Rumienila się coraz to silniej tak, że łona tego
 rumienia okryła jej czoło aż do korzeni jej kręco-
 nych włosów.
 — Pieniędzy?—powtórzył Horacy—i na cóż mu
 one ?
 — Nie wiem!
 Horacy spojrział na młodą dziewczynę i w pięć-

— 137 —
 nację farb, bardzo dobrą a jednocześnie i taną. W
 zeszłym roku ogłoszono konkurs na bilety gwiazdko-
 we. Stałem doń i choć nie otrzymałem nagrody,
 którą dostała jakaś panna, próbowałem, czyby mo-
 jego pomysłu nie dało się wydrukować tanim kosztem.
 Znalazłem też to nawet, czego nie szukałem.
 — Doprawdy? Jakże rad temu jestem—zawołał
 Horacy.
 — Do tego jednak, by wyzyskać mój wynalazek
 potrzebuję pewnego kapitaliku; dziś daliby mi za nie-
 go najwyżej dwie setki, gdy zaś sam przeprowadzę
 całą rzecz, będzie to zupełnie co innego.
 — Frankley przedziutko obliczył w myśli swoje
 fundusze.
 — Mam trochę pieniędzy Johnie—powiedział—
 niewiele wprawdzie, ale jeżeli zatrzymam połowę te-
 go co posiadam, będę zanadto jeszcze bogaty. Weź
 odemnie trzysta lub czterysta dolarów, które oddasz
 mi wtedy, gdy ci twój pomysł zacznie przynosić do-
 chody.
 Z głęboką wdzięcznością John uścianał rękę przy-
 jaciela.
 — Jesteś zawsze jednakowo poczciwy Horacy;
 dziękuję ci z głębi serca, ale znalazł się już ktoś kto
 ofiarował mi małą zaliczkę; sądzę, że to mi wystarczy.
 — Masz zatem stosunki z kapitalistami—powie-
 dział Horacy, niemile dotknięty odmową Johna.
 — Tak—odparł zmieszany trochę John — znam
 przynajmniej jednego. Suma, którą mi pożyczyl, jest
 niewielka, i powiem ci szczerze, że gdybym pieniądze
 Frankley 18

tychmasi! — Uładz pani i poczeka chwilkę, wrócę na-
jego pensya... nie wyszarczyłaby na to.
tak cicho, że Horacy zaledwie dysztyszał jej słowa —
ne rzeczy, jeżeli mu odmówię... A zresztą dokonyła
tych potrzebuję dziś, zaraz. Mówi, że stanę się strasz-
mówi, że wtedy będzie już zapóźno, że pięniędzy
siebie! Niedługo odbierze pensyję miesięczną, ale
ze mu odmawiam pięniędzy, pragnąc je zachować dla
ciągnęła dalej cieburtko, — myśli, że chce mu dokuczyć,
— On sądzi, że mu się umyślnie sprzeciwiam —
Z trudnością zdolat zaplanować nad gniewem.
naprzeciwno odbita się spikana postać biedaczki.
ni ją od ciekawych, — teraz znów, w lustrze wiszącym
Ustawil ją przy najmiejszej tak, że własną osobą zasło-
żami, które jej miłość dla ojca wycaśniała z oczów-
przed całym światem ukręte twarzą Elli, oblaną
wych lokali. Cóżby dat za to, gdyby mógł w tej chwili
myśl o tej wstępniej hospitalności i niedystrykcyj hotelo-
i mogła słyszeć każde słowo. Zdjęto go oburzenie na
chodnie, ale znów szubca kręcała się ciągle widziata ich
framugi i ona poszła za nim. Nie widzieli ich prze-
chodniów, nie smiała ich otrzeć. Horacy wyszedł z
jej na ręce. Z obawy zwrócenia na siebie uważył prze-
Kży jak grzech plynęły po jej twarzy i spadały
pieniądze mam i że mu ich nie chce dać.
niezupelnie przytomny. Zdaje mu się chwila mi ze to
za mnie, to znów gniewa się. Pan wiesz, że on już jest
ci znów do swojego. Gdybyś go pan widział. Bra-
naszego. Użyto mu to, spłakał się i potem powró-

przechodził czasem wszelkie granice.
pięlegnujące troskliwe starego dzieciaka, którego upór
lub nad brzegiem morza; Ella tylko została w domu,
jechał się, bogatsze rodziny były u wód, w górach
istnienia. Wszyscy opuścili Cambridge: studenci roz-
jej samotnie walczyć z coraz to większymi trudnościami
zostawać to biedne dziewczę własnym siłom, i pozwolić
użycia tym sposobem Elli. Wydało mu się podłością
mieć prawo skarcenia starego profesora i
Widok tych scen krępowal Frankleya, chciałyby
kolewkie Ella robila dla jego dobra.
wszystkiem i buntował się przeciwko wszystkiemu co-
nia swoje i grymasy, lecz za chwilę znów zapomniał o
Ella. Czasami ze łzami przeproszał ją za wy maga-
nym dzieciakiem, którym opiekowała się troskliwe
tam nigdy długo. Pan Bright był już tylko kapry-
Chodził też często do Cambridge, ale nie bawił
jej rad i wskazówek.

należno chwalebne postanowienie zrobił pod wpływem
rozumnej i dobrej kobiety pokrzepiała go zawsze i
ca kobiecie. Odwiedzał ją co tydzień; rozmowa tej
niegdys i energicznej, ale wyzercpanej nadmiernej pra-
dział, że wiek daje się ciężko we znaki tej dzielnej
staruszkę, a ręce jej spadały bezładnie. Horacy wi-
tełna jej dla ubogich praca, leżała często na kolanach
wesołą; mimo to jednak wewnątrz potężochna, niemię-
mowała go zawsze z rękami otwartymi, była zawsze
Stara przyjaciółka jego, mistress Cobbard, przy-
świeżego powietrza.
dnia do Cambridge albo Salem, by tam zacerpnąć
się z losami. Od czasu do czasu tylko biegl na pół

się za nim. Gdy kroki młodego człowieka uciekły,
dostała chustki i otarła oczy. Chustka ta nie odpo-
wiadala przepisom grubej żałoby: nie była obwiedzio-
na czarnym szlaczkiem, i nie było na niej wielkiego mo-
nogramu, wyhaftowanego czarnym jedwabiem. Był to
prosty kawałek miękiego batystu, nadający się wybor-
nie do ocierania łez, wyciśniętych przez miłość i upo-
korzenie, które się odbijało na twarzy Elli. Dziwna
rzecz, że nawet takie bolesne uczucia nie wyrobiły w
tem szlachetnem sercu goryczy. Frankley powrócił, ale
zanim zdążył przemówić Ella przysunęła się do niego.

— Przepraszam pana, że go tak nudzę — powie-
działa z dziwną słodyczą i łagodną pokorą, przepra-
szam, ale chciałam zapytać, czy nie zna pan kogo,
ktoby chciał mi pożyczyć pieniędzy na to...

Pokazała mu broszkę starożytniej roboty; w bogatej
brylantowej oprawie, umieszczono miniaturę czterech
synków pani Bright. Jasne i ciemne główki, wdzięcz-
nie ugrupowane uśmiechały się na tle kosi słoniowej.
Biedna matka nicmało łez musiała wylać nad tą bro-
szą, jedyną pamiątką po utraconych dzieciach. Ho-
racy z religijną cześcią obejrzał klejnot i oddał go Elli.

— To zbyt cenne — powiedział — pulares ten za-
wiera sumkę, która uspokoi ojca pani... Możesz
to przyjąć śmiało — bo pieniądze te są mi zupełnie
niepotrzebne; dawałem je Johnowi, ale ich nie chciał
i rad jestem, że mogę się nimi przysłużyć drugiemu
przyjacielowi memu.

Ella stała milcząca, zmieszana, bez ruchu. Ho-
racy włożył jej pulares do woreczka, z którego wy-
jęła klejnot.

te stracił, wolalby skrzywdzić tamtego niż ciebie.

Milezeli chwilę.

— Jadę szukać szczęścia do New-Yorku — prze-
mówił pierwszy John. — A ty co robisz ze sobą?

— Muszę tu siedzieć i pilnować zaczętych robót
— odparł Horacy.

— Będzie ci tu szalenie gorąco!

— Cóż robić przypuszczam, że i tobie w New-
Yorku nie będzie zbyt chłodno.

— Ja też nie myślę tam siedzieć długo; wyjadę
do Albany, bo muszę się umówić o papier pod moje
prace.

— Bodajby ci się wiedło jaknajlepiej — zawołał
Horacy, ściskając szczerze rękę przyjaciela.

— Bóg zapłać! Mam nadzieję, że mi się powie-
dzieć, — odpowiedział z pół drwiącym i pół smutnym
uśmiechem. Niemożna mieć wszystkiego naraz! Od-
wróciła mi się może karta. To tylko takim jak ty
szczęśliwcom udaje się zawsze wszystko.

XXII.

Życie wydało się Frankleyowi ciężką i poważną
pracą, gdy podczas letnich upałów, pozostał sam jęder
w Bostonie, mając za jedynych towarzyszy-robotników
i rzemieślników.

Jakkolwiek całe życie zeszło mu w pracy, lato
jednak miał zawsze spokojne i poświęcał je swobodnemu
odpoczynkowi na świeżem powietrzu. Teraz po raz pier-
wszy ciążyła na nim odpowiedzialność; obowiązek też
był dla niego ciężki. Wiedział przecie, że szkołę
życia w ten sposób się odbywa, i spokojnie zgodził